Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Leśny z wieńcem 14-ka. Karpaty, rykowisko. Ub. i fot. Włodz. Wal. Barański.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Nr. 50 (654). 12 GRUDNIA 1931 R.

O DOKŁADNY ADRES.

Sz. P. Prenumeratorów prosimy o dokładne podawanie nam adresów. Adres ma zawierać: imię, nazwisko, miejscowość, pocztę i województwo (powiat zbyteczny).

Prenumeratę wysyłać najlepiej na konto czekowe w P. K. O. Nr. 80-82.



Mój 2-i niedźwiedź Karpaty, jesień. Fot Włodz. Wal. Barański.

NIEBEZPIECZNY STAN W OCHRONIE ŁOWIECTWA.

Kiedy przed kilku laty na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej co noc płonęły dwory i zabudowania osadników, a bandy dywersantów rabując mienie, mordowały obywateli, całe społeczeństwo domagało się od rządu położenia kresu samowoli bandytów. Steroryzowana ludność masowo opuszczała płonącą granicę, a ci co pozostali, zasypiali z bronią w ręku.

Sytuacja wreszcie stała się tak groźną, że miarodajne czynniki doszły do przekonania, iż żadne półśrodki na nic się nie zdadzą.

Stan bezpieczeństwa, jaki powstał na wschodzie, wymagał energicznych zarządzeń, a nadewszystko szybkich i stanowczych działań ze strony organów wykonawczych. Rząd powołał do życia korpus ochrony pogranicza, który nietylko w szybkiem tempie zlikwidował miejscowych i zakordonowych terorystów, lecz i nadal prowadzi tak energiczną i skuteczną walkę z bandytyzmem na pograniczu, że nareszcie ludność na Kresach czuje się pod ochroną prawa.

Jeżeli z tak trudnem zagadnieniem, a co najważniejsze, wymagającem nowego, kosztownego aparatu bezpieczeństwa, rząd, w imię spokoju społeczeństwa dał sobie skutecznie radę, to nie wątpimy, że i w centrum kraju planowane mordy znajdą w organach sądowych i administracyjnych surowych wykonawców prawa.

Niestety, to co się dzieje w ostatnich czasach w ochronie łowiectwa, świadczyłoby, że organa te w przestrzeganiu litery prawa osłabły.

Społeczeństwo łowieckie i gospodarstwa rolne zaalarmowane są pogarszającym się coraz bardziej stanem bezpieczeństwa w rewirach łowieckich. Kłusownictwo rozpanoszyło się w całej Polsce z przerażającą szybkością, a bierność władz administracyjnych i wyjątkowa łagodność sądów sprawiły, że kłusownicy, recydywiści — złodzieje, zawodowi rabusie mordują straż łowiecką, w niektórych powiatach co do nogi.

Cała ludność wiejska obecnie jest uzbrojona, w każdej osadzie znajdują się karabiny, bezbronną jest tylko straż łowiecka.

Kłusownik złapany na terenie łowieckim, po długich perturbacjach protokularnych i całym korowodzie świadków zostaje ukarany grzywną 5 — 10 zł.

Toteż kpi sobie z władzy, która go ukarała i kłusuje dalej w przekonaniu, że schwytany zostanie ponownie nie prędzej jak znów przy setnej kradzieży.

Zdarzały się wypadki schwytania kłusownika zaledwie po kilku latach uprawianego przezeń procederu.

Kłusownik chwytany kilkakrotnie przez tych samych strażników łowieckich, mści się na nich krwawo.

Na porządku dziennym notowane są od szeregu miesięcy wypadki, gdy kłusownik schwytany na gorącym uczynku z bronią w ręku, bez ceremonji strzela do strażników łowieckich.

Wypadki postrzelenia są coraz częstsze, działalność kłusowników coraz agresywniejsza, a ochrona rewirów łowieckich coraz słabsza.

Że polityka władz administracyjno - sądowych, polityka słabej ręki, wyda niedługo fatalne rezultaty, należało się spodziewać i rzeczywiście: kłusownik-rabuś stał się kłusownikiem - mordercą.

Znanym jest fakt zamordowania Tomasza Dubiny, gajowego lasów hr. Potockiego — zabójcą był zawodowy kłusownik Roman Łapicz. W nadleśnictwie kartuskiem na praktykanta leśnego Bayera 6-ciu kłusowników zrobiło w lesie obławę; w temże nadleśnictwie kłusownik Czapa z Mezowa postrzelił ciężko gajowego. We wrześniu r. b. zginął od kul kłusowników Polikarp Aleksandrowicz — leśniczy w lasach ks. Radziwiłła w pow. łuninieckim; w pow. prużańskim czteroma strzałami został postrzelony przez kłusowników Józef Chorąży — nadleśny Dziadowlański. Do przytoczonych przykładów dochodzi planowy, systematyczny mord administracji leśnej w maj. Tarnawatka, Władysława hr. Tyszkiewicza; w sierpniu r. b. kłusownicy ze wsi Majdan Wielki pow. Tomaszów Lubelski w liczbie 11-tu ludzi zamordowali gajowego Władysława Pestupę. Wszyscy zabójcy schwytani przez policję pozostają za drobnemi kaucjami na wolności.

Zabójcy rozpuszczali wieści, że wymordują pozostałych gajowych, leśniczego i nadleśniczego. Rzeczywiście słowa dotrzymali: w listopadzie zabity został drugi gajowy Władysław Gródka, a zabójcą okazał się chłop z tegoż Majdanu Wielkiego — Michał Nadłonek, który zabił gajowego z karabinu. Pomimo ogłoszonych przepisów o sądach doraźnych, prokurator sądu okręgowego w Zamościu skierował sprawę przeciw zabójcy do sądu w trybie postępowania zwykłego. Pozostali kłusownicy odgrażają się, że w najbliższym czasie wymordują całą administrację leśną.

Przykładów dość. W takich warunkach bezpieczeństwa, niezadługo kłusowników wcale nie będzie w protokułach policyjnych i w Urzędzie statystycznym, gdyż nikt ich chwytać nie będzie.

Posady strażników łowieckich będą wolne, a rewiry łowieckie po kilku latach puste.

Społeczeństwo, a w szczególności społeczeństwo łowieckie apeluje do Panów Ministrów Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych o położenie kresu stanowi bezprawia.

Domagamy się od rządu, aby wejrzał w stan bezpieczeństwa ludności wewnątrz kraju i uporządkował go tak skutecznie jak na Kresach.

Dorobek łowiecki z takim mozołem lat zdobyty, może być w dużym stopniu podważony, jeśli wypadki opisywane wyżej miałyby być nadal tolerowane.

Od miarodajnych czynników oczekujemy zarządzeń, któreby z całym spokojem pozwoliły patrzeć na fakty ubiegłe jako na koszmar, który się nigdy nie urzeczywistni.

W SPRAWIE OCHRONY ZWIERZĄT ŁOWNYCH W PORZE GODOWEJ.

W powyższym przedmiocie „Łowiec Polski" w numerach 45 i 46 z 1931 roku podał do wiadomości świata łowieckiego opinję polskiej Państwowej Rady ochrony przyrody harmonizującą z oświadczeniami na tegorocznej sesji przedstawicieli europejskiego łowiectwa w Paryżu.

Tem samem sprawa, która w Polsce była dotąd tylko tematem wymiany osobistych zdań poszczególnych myśliwych, a wyjątkowo tylko ich zrzeszeń, — zyskała szersze, bo europejskie podłoże opinji myśliwskiej; z drugiej strony mamy nareszcie także oświadczenie się instancji naukowej, powołanej do tego, jako najwyższej u nas opieki nad przyrodą.

Jesteśmy więc w poważnem stadjum uświadomienia, że stoją naprzeciw siebie dwa dążenia, — tu wielkiego odłamu myśliwych jednostronnie dotychczas traktujących porę godową zwierząt łownych za wyłączną swą domenę do ich odstrzału, — z drugiej strony mamy opinję naukową, żądającą bezwzględnej ochrony i spokoju właśnie w tej porze dla żywej przyrody.

Zdaje mi się, że nadszedł czas do utorowania drogi dalszemu modus vivendi, — i tym interesowanym myśliwym, — i tej, jeszcze więcej interesowanej, najpiękniejszej naszej faunie łowieckiej.

W państwie kulturalnem o tak pierwszorzędnej przyrodzie, jak Polska, harmonja między powyższymi postulatami musi być utrzymana! Ta jedynie teza pozwoli nam na znalezienie właściwego wejścia w przyszłość.

W tym celu zbyt krańcowe i tem samem nieistotne stanowiska powinny być z miejsca zaniechane. — Takie jest podane niedawno w „Łowcu P." stanowisko myśliwego o poważnej nawet opinji, które się da streścić w słowach: „Dla mnie jeleń ryczący, nie istnieje"!

Z drugiej strony musi się uwzględnić stan faktyczny, że ten myśliwy reprezentuje wielu, którzy siłą przysługujących im warunków materjalnych, posiadają w stałej czy przejściowej formie, najpiękniejsze siedliska omawianej fauny. Gdybyśmy w dzisiejszem stadjum ich mentalności łowieckiej, — ustawowo odcięli ich całkiem od „ryczącego jelenia", czy tokującego nad kurami koguta, — gdy oni właśnie tylko w tej scenerji widzą możność i moment dla interesującego ich odstrzału, a sami nie mieli mocy do

ewentualnego objęcia w sprężystą administrację ochronną, tych wszystkich rewirów, byłoby to rzeczywiście fatalne w skutkach potraktowanie sprawy „od zielonego stolika".

Byłoby to więc raczej zagrodzenie drogi do wyzyskania niniejszego uświadomienia. Przeciwnie, zdaje mi się, że trzeba wyjść z tego zapatrywania, że dzisiejsi posiadacze rewirów są przeważnie myśliwymi o najlepszej woli, nie szczędzą kosztów etc. na ich utrzymanie, są przedewszystkiem polakami, — i może słuszne jest powiedzenie o nich, że trudno o lepszych! Tylko trzeba wypaczoną w powyższych kierunkach, przez łatwiejszą praktykę, myśl łowiecką sprostować, a zapał myśliwski skierować na inne okresy życia fauny, niż jej okres godowy, jemu zachowując właśnie najwyższą, ale li tylko, — ochronę!

Jaka jest najlepsza droga do takiej właśnie zmiany mentalności?

Czy rzecz nie warta tak objektywnej i bezstronnej metody zasięgania szerszej opinji, jak rozpisanie na ten temat ankiety w świecie łowieckim?

Ja jednak poparłbym końcowe oświadczenie p. przewodniczącego Państwowej Rady ochrony przyrody w „Łowcu Polskim" Nr. 46 z 1931 r., str. 929, — „za stopniowem zlikwidowaniem polowania na jelenia karpackiego w czasie rykowiska przez wprowadzenie następujących postanowień przejściowych", któremym uzupełnił następująco:

1) Obecny czas trwania polowania na rykowisku powinien być stopniowo ograniczony do końca tego okresu, t. j. aby np. przez najbliższe trzylecie wolno było strzelać byki-jelenie już od 25-go września, zaś nadal od 1-go października do końca roku kalendarzowego.

2) Przynajmniej w karpackich lasach państwowych powinien być wprowadzony inspektorat łowiecki, któryby w swem głównem zadaniu utrzymania na najwyższym, jakościowym poziomie wszystkich gatunków łownej fauny karpackiej, postawił hodowlę i znawstwo zwierzyny łowieckiej na takiej stopie, by jedyną formą jej użytkowania mógł być odstrzał odpowiednich sztuk wskazanych przez skarbowy personel łowiecki, — niewypuszczanie w dzierżawę całych rewirów łowieckich; nadto miałby on czuwać nad wyrabianiem się techniki łowieckiej po za porą godową.

3) Ministerstwo Rolnictwa wyznaczy na terenie lasów państwowych te rewiry, które posiadaną fauną, konfiguracją swego terenu, jakością i wielkością swych lasów jako siedlisk jej, sposobem użytkowania tych lasów, a dalej odpowiednio rozległem i spokojnem, leśnem sąsiedztwem wokoło, — nadają się do uznania jako mateczniki, czyli rezerwaty fauny karpackiej z zupełną jej ochroną. Oczywista, rola tych mateczników jako naturalnych rezerwoarów fauny dla całych Karpat, byłaby tem wydatniejsza, im one byłyby odpowiedniej rozmieszczone i to nietylko po polskiej stronie, — ale i na południowych, t. j. obcych stokach.

* * *

Z całokształtem sprawy powyższej jest mocno przedmiotowo związana nowelizacja obecnego prawa łowieckiego i przygotowywanych do niej wniosków. Sprawa ta powinna i zapewne leży na sercu wszystkim, którzy dobrze życzą naszemu łowiectwu i mieli sposobność wyczucia braków obecnej ustawy. Są podobno wyłonione komisje, które opracowują po Towarzystwach Łowieckich swe wnioski. Nie znam żadnego rzeczowego argumentu przemawiającego przeciw publikacji powyższych wniosków, a przypuszczam przeciwnie wielką, możliwą korzyść z zupełnej jawności traktowania tej sprawy. Dlatego poddaję opinji łowieckiej rozważenie i ewentualne poparcie dezyderatu jawności, abyśmy wszyscy zabierający nieraz głos w sprawach łowieckich, mieli możność porównania swych doświadczeń z wnioskami i możność ich uzupełnienia w odpowiedniej drodze.

Najrealniejszy, mojem zdaniem, wyraz opinji łowieckiej dałby się uzyskać, gdyby odpowiednia komisja przy P. Zw. St. Łowieckich, opracowała jasny kwestjonarjusz, zwłaszcza w tematach, co do których opinje się ścierają i rozesłała między Związki i wyrobionych myśliwych jaknajszerzej — do terminowej odpowiedzi.

Dr. W. B.

Zamieszczając powyższy artykuł, Redakcja musi oświadczyć, że do wniosku Szanownego Autora, aby opracować i rozesłać kwestjonarjusz w tematach, w których opinje się ścierają, przychylić się nie może. Materjały do nowej ustawy łowieckiej są zbierane i ogłaszane na łamach „Łowca Polskiego", niemal od wejścia w życie obecnie obowiązującego prawa łowieckiego. Każdy kto chce na te tematy głos zabierać, zabiera go, a Redakcja nie odrzuciła bodaj ani jednego artykułu w tym przedmiocie, niezależnie od tego, czy podzielała poglądy autora, czy też nie.

Wszelkie ankiety w kwestjach spornych, żadnego nowego materjału obecnie nie dadzą, zgóry bowiem można przewidywać djametralnie przeciwne opinje. Sprawy niedostatecznie zbadanej i wyjaśnionej żadna „communis opinio doctorum" nie rozstrzygnie.

Trudno, należy się pogodzić z faktem, że zawsze będą kwestje sporne i niedojrzałe jeszcze do ich ustawowego unormowania, i że coś trzeba zostawić dalszemu rozwojowi stosunków i dalszym zdobyczom praktyki i wiedzy.

Do takich spraw niedojrzałych jeszcze do ich definitywnego unormowania w drodze ustawodawczej, o ile to jest wogóle potrzebne, należy niewątpliwie sprawa polowań na zwierzęta łowne w porze godowej. Nie można jej uważać za przesądzoną ani stanowiskiem polskiej Państwowej Rady Ochrony Przyrody, ani ostatniemi uchwałami Conseil International de la Chasse. Sprawa w łonie Państwowej Rady Ochrony Przyrody bynajmniej za wyczerpaną, ani uzgodnioną, uważana być nie może. Z głosów jej przedstawicieli, jedynie prof. Domaniewski, abstrahując od kwestji, czy kto podziela jego stanowisko czy też nie, dał na łamach „Łowca P." spokojne, rzeczowe i wyczerpujące uzasadnienie swych poglądów, gdy inni przedstawiciele Rady ograniczyli się do wypowiedzenia jedynie swego „credo" w tym przedmiocie, opartego przytem, jak się wydaje, raczej na teoretycznej zasadzie, niż wyniku szczegółowych, przeprowadzonych przez siebie badań i dociekań w zakresie poruszonego tematu.

Podobnie między uchwałami Conseil International de la Chasse, skierowanemi przedewszystkiem przeciwko niewątpliwie szkodliwym rzeziom ptactwa w czasie przelotów, a sprawą racjonalnie uprawianych polowań na zwierzynę w porze godowej istnieje ogromna rozpiętość.

Należy przytem zauważyć, że dotychczasowa polemika na łamach polskiej prasy łowieckiej prowadzona była w najzupełniej niewłaściwej płaszczyźnie. Ze sprawy, która w rozumieniu Redakcji jest kwestją czysto hodowlaną, i na podstawie wyników badań i doświadczenia rozstrzygnięta być może, zrobiono kwestję etyki łowieckiej, stworzono, jak to podnosi Szanowny Autor, dwa zwalczające się obozy, niemal „wyznania wiary", witające z radością każde przychylne dla swego stanowiska zdanie i usiłujące wszelkimi środkami obniżyć znaczenie i autorytet głosów przeciwnych.

Sama istota sprawy pozostała przytem zupełnie na stronie.

Ten ostatni zarzut chciałbym wyraźnie oświetlić. Hodujemy zwierzynę i polujemy na nią niewątpliwie dla jednego z następujących celów: dla mięsa, dla wrażeń łowieckich i strzeleckich i wreszcie dla trofeów. Ten ostatni cel z pewnego punktu widzenia, uważany jest za najwyższy, jako wypływający z pobudek niematerjalnych, gdy przeciwnie „polowanie dla mięsa" uważane jest za najniższy motyw pasji łowieckiej.

Musimy też liczyć się z faktem, że pewne gatunki zwierzyny są jakby specjalnie przeznaczone dla zaspokojenia jednej z tych pobudek, inne znów — drugiej. Nikt na zające nie będzie polował dla zdobycia trofeum, gdy przeciwnie, głuszec, jeleń lub łoś, nie będzie, przynajmniej w naszych stosunkach, nigdy przedmiotem polowań „dla mięsa". Jeśli więc zgodzimy się, że na pewne gatunki zwierzyny poluje się przedewszystkiem dla zdobycia „trofeum", musimy konsekwentnie zgodzić się na polowanie na nie w porze godowej. Jakkolwiek bowiem wobec doskonałości broni współczesnej „walka ze zwierzem" stała się fikcja, to fikcja ta jednak trwa i jest podtrzymywana nadal i „przeciwnik" musi być pokonany wtedy, gdy występuje „w pełnej zbroi, w całej swej krasie bojowej", co niewątpliwie bywa właśnie w porze godowej.

Tej natury rzeczy zmienić się nie da i wątpić należy, czy etyka i upodobania myśliwskie zmienią się kiedykolwiek tak dalece, by miały się wyrzec polowania na zwierza w pełnej jego krasie, w celu zdobycia pięknego, niebywałego nieraz, trofeum.

Chodzi jednak o to, czy upodobanie do tego rodzaju łowów nie doprowadza do wyniszczenia lub choćby degeneracji danego gatunku zwierzyny łownej, będącego ich objektem. Wynik taki byłby bowiem jednakowo niepożądany, zarówno z punktu widzenia ochrony przyrody, jak i uprawiających te łowy myśliwych, dla których upadek jakościowy zdobywanych trofeów godzi w samą istotę ich upodobań.

Pytania tego, stanowiącego istotę kwestji, nie rozstrzyga jednak, mojem zdaniem, zastosowanie lub niezastosowanie zasady nieniepokojenia i niezabijania zwierza w porze godowej—zapożyczonej ze zbioru zasad na ludzki sposób pojmowanej etyki. Jak słusznie zauważył prof. Domaniewski, dla jelenia wszystko jest jedno, czy go niepokoją i zabijają w porze godów, czy kiedyindziej. On nie chce być niepokojony i zabijany nigdy, i od tego się wszystkimi, dostępnymi dla niego środkami, broni. Idąc po tej drodze rozumowań nic łatwiejszego, jak postawienie w łowiectwie wzniosłej zasady „nie zabijaj", co doprowadziłoby jednak sprawę do absurdu i byłoby przekreśleniem samego łowiectwa. Należy zaznaczyć, że wielu myśliwych, wprowadzonych w ten tok myślenia, dochodzi do tego rodzaju wniosków. Niemniej, jak wspomniano, zagadnienie w tego rodzaju dyskusji, rozwiązania swego nie znajdzie. Należy ubolewać, że wielu przedstawicieli Państwowej Rady Ochrony Przyrody dało się „wyprowadzić w pole" i wciągnąć w ten spór, opuszczając jedynie dla nich właściwy grunt badań i eksperymentów.



Z rykowiska nizin Nadnoteckich.
Ub. i fot. E. Maciejewski.

Nie można przytem powiedzieć, by na polu omawianej sprawy nie porobiono już doświadczeń rzucających wiele światła na poruszony temat.

Przedewszystkiem należy jednak tu zaznaczyć, że żadne stosowanie jakiejś ogólnej, a priori przyjętej zasady, nie może tu mieć miejsca i że wpływ polowań w porze godowej na wyniszczanie lub degenerowanie poszczególnych gatunków zwierząt winien dla każdego z nich być badany osobno.

Za praktycznie dowiedzione uważać należy, że strzelanie w porze godowej kogutów głuszców i cietrzewi uprawiane oczywiście prawidłowo, nietylko żadnego ujemnego skutku nie wywiera, lecz przeciwnie, wpływa dodatnio na jakość i ilość zwierzostanów. Niewątpliwie ma tu znaczenie okoliczność, że ilość samców u tych gatunków zwierzyny łownej jest zwykle większa od ilości samic; że wybijaniu ulegają przeważnie sztuki starsze, mniej wartościowe pod względem hodowlanym, że wogóle nie odbywa się tu wybieranie i wybijanie najpiękniejszych sztuk i że wreszcie odstrzał ten nie bywa pod względem ilościowym nadmierny. Nie bez znaczenia jest też okoliczność, szczególniej jeśli idzie o głuszce, że ograniczenie polowania właśnie wyłącznie do pory godowej ukróciło zupełnie wszelkie kłusownicze polowania, bądź w formie wabienia młodych, bądź łapania głuszcy zimową porą w sidła na jałowcach i t. p. Mogę osobiście stwierdzić, że polowania takie za panowania dawnych przepisów prawa, dozwalających polowanie na głuszce i w innej porze, prócz godowej, były na dość szeroką skalę przez kłusowników uprawiane i, oczywiście, z ograniczeniem polowań do pory godowej i po wykreśleniu głuszcy o innej porze z handlu zwierzyną, w którym się dawniej dość licznie ukazywały, musiały ustać.

W każdym razie — wynik wręcz przeciwny, niż ten, którego możnaby się spodziewać, stojąc na stanowisku zasady absolutnego niepolowania na zwierzynę łowną w porze godowej.

Co do kaczorów — nie mam specjalnych obserwacyj. Trudno jednak przypuścić, aby odstrzeliwanie samotnie włóczących się kaczorów miało jakiekolwiek znaczenie dla rozmnoży kaczek, a tembardziej wpływ na ich degenerowanie. I tu jednak kwestja, jak uprawiać to polowanie, ma dla sprawy niewątpliwie bardzo ważne znaczenie.

Co do słonek, sprawę uważam za otwartą. Wprawdzie i tu doświadczenia i badania poczynione przez ś. p. J. Sztolcmana i innych, stwierdziły, że chrapiące słonki są samcami, które, o ile wiadomo, w wychowaniu młodych udziału nie biorą, co przemawiałoby za dopuszczeniem polowań na ciągach. Nie można jednak, mojem zdaniem, okoliczności tej uważać za rozstrzygającą sprawę na korzyść utrzymania tego polowania. Uważam, że zbyt mało jeszcze wiemy o życiu słonki, a prócz tego myśliwi naogół nie bardzo uważają, czy słonka chrapie, czy nie, i strzelają każdą, która tylko ciągnie. Za utrzymaniem tego polowania u nas przemawiałoby jedynie okoliczność, że, o ile idzie o nasze stosunki, odstrzał słonek na ciągach jest stosunkowo niewielki. i w wielu okolicach w innej porze i w inny sposób polować na słonki nie można. W każdym razie polowanie na słonki wiosną uważam za najsłabszy punkt zwolenników polowań w porze godowej.

Pozostają cervidy, dostarczające najbardziej różnorodnych, najbardziej pożądanych trofeów.

Co do nich kwestja odstrzału w porze godowej, czy też innej, wydaje się specjalnie wadliwie i niewłaściwie postawioną. Pod znak zapytania powinien być raczej postawiony cały system hodowli i odstrzału tych gatunków zwierzyny, wypracowany i ustanowiony przez niemców.

System ten polega, jak wiadomo, na bezwzględnej ochronie samic i młodych i na przeznaczaniu do odstrzału najpiękniejszych sztuk. Do niedawna też uważano, że o wieku jeleni, łosi i sarn decyduje ilość kończyn na rogach i wieńcach. Na systemie tym wyhodowano wiele zasad etyki łowieckiej i przesądów myśliwskich. Za najwyższy crimen uważa się ubicie kozy lub łani. Z pogardliwemi spojrzeniami conajmniej, spotyka się zabójca kozła lub jelenia o słabych rogach, za największego tryumfatora uważa się zabójca „rekordowego" jelenia lub kozła, choćby ten daleki był jeszcze od spełnienia swej roli w rewirze i choćby jego obecność w tym rewirze ze względów hodowlanych była jaknajbardziej potrzebna. Wreszcie wielu myśliwych sądzi, że rogi cervidów osiągają swe piękno i odpowiednie rozmiary poprostu z wiekiem, co tylko w pewnej mierze jest słuszne, i ignoruje zupełnie najważniejszy czynnik, jakim jest wrodzona predyspozycja do osadzania pięknych i potężnych wieńców i rogów, krótko mówiąc — dziedziczność. Niewielu też myśliwych wie, że cały ten „światopogląd" w jego własnej ojczyźnie, w Niemczech, na skutek poczynionych doświadczeń, uległ daleko idącym zmianom i uzupełnieniom, nie chce zaś o tem przedewszystkiem wiedzieć powszechnie panująca u nas etyka myśliwska.

Przed opisaniem poczynionych doświadczeń, należy podkreślić, że celem hodowli cervidów, zarówno z punktu widzenia ochrony przyrody, jak i myśliwskiego jest produkowanie egzemplarzy o możliwie najpiękniejszem i najtęższem porożu, w którem streszczają się ich siła, piękno i zdrowie.

Jako czynnik „konstrukcyjny" wysuwa się tutaj przedewszystkiem dziedziczność, następnie zaś specjalnie sprzyjające warunki bytowania. W tych kierunkach poczyniono bardzo pouczające doświadczenia z łosiami w Prusach Wschodnich i z jeleniami w Nowej Zelandji.

W Prusach Wschodnich w nadleśnictwach Tewellninken i Rämonien u ujścia Memla, gdzie znajduje się bardzo piękny i oddawna z największą pieczołowitością utrzymywany stan łosi, ustalono, że łosie „badylarze" (Stangenelche) stanowią pewną zdegenerowaną i bardziej kulturalną formę w porównaniu z „łopaciarzami" (Schaufler) będącymi bardziej prymitywnym i właściwym typem łosia. Rozróżniono też „gut veranlagte Hirsche" — byki predysponowane od młodości do osadzania rogów o typie łopat i „schlecht veranlagte Hirsche" — byki o skłonności do osadzania rogów o typie badyli. Przez stopniowe, coraz intensywniejsze usuwanie byków, zdradzających skłonności do osadzania rogów o typie badyli, z czasem osiągnięto ten wynik, że łosie „badylarze" zniknęły niemal zupełnie i zostały zastąpione przez wspaniałych „łopaciarzy". Nadzwyczaj ciekawy opis tych zabiegów i nadzwyczaj ciekawe fotografje ilustrujące rogi zdradzające skłonność do rozwinięcia się w łopaty lub badyle, był zamieszczony w jednym z numerów „Wild und Hund'a".

W tym samym „Wild und Hund'zie" były umieszczone nadzwyczaj ciekawe fotografje wieńców jelenich, zdobytych w Nowej Zelandji, gdzie sprowadzone z Europy jelenie, znalazłszy nadzwyczaj odpowiednie warunki, doskonale się zaaklimatyzowały,

nadzwyczajnie rozmnożyły i poczęły osadzać niebywale duże i piękne wieńce. Ponieważ niema żadnych danych, stwierdzających, że z Europy zostały sprowadzone wyjątkowo piękne egzemplarze, i raczej trzeba przypuszczać, że został stamtąd sprowadzony zwykły, przeciętny materjał hodowlany, przeto należy uznać, że w danym wypadku na piękno i wielkość poroży wpłynęły specjalnie odpowiednie, miejscowe warunki bytowania. Ciekawem jest podkreślić, że odbyło się to bez żadnej selekcji przeprowadzonej przez drapieżniki, gdyż, jak wiadomo, w Nowej Zelandji, drapieżników mogących być niebezpiecznymi dla jeleni, — niema.

Ciekawe i pouczające doświadczenia z sarnami, stwierdzające znaczenie czynnika dziedziczności, przeprowadził u siebie w Brwinowie ś. p. Stanisław Lilpop, który przez usuwanie kozłów nieodpowiednich dla hodowli, doprowadził z czasem do znacznego polepszenia poroży kozłów u siebie, co stwierdzała specjalna kolekcja nagrodzona na powszechnej wystawie krajowej w Poznaniu.

Tyle o doświadczeniach w dziedzinie czynników „konstrukcyjnych" na kształtowanie się pięknych i tęgich poroży u cervidów. Jako czynniki „destrukcyjne", doświadczenie wskazało nadmierną ilość samic, obecność w rewirze słabego materjału hodowlanego pod postacią byków i kozłów o porożu, które nigdy tęgiem i pięknem nie zostanie, wreszcie nieodpowiednie warunki bytowania, powodujące, że nawet dobry materjał hodowlany, cierpiąc w nich głód i różne inne braki, również pod względem poroża marnieje.

Ciekawem jest zaznaczyć, że sama dostateczna lub nawet obfita karma pod tym względem nie wystarcza. Byki i kozły stawały się „silne w mięsie", poroży jednak nie poprawiały, przynajmniej w sposób zadawalniający.

Wszystkie te jednak „zdobycze praktyki" z kwestją odstrzału w porze godowej nic wspólnego nie mają. Przeciwnie, zdają się wskazywać, że kwestja ta dla sprawy jest najzupełniej obojętna. Godzą one jednak w dotychczasowy arsenał metod hodowlanych i zbudowanych na nich zasad etyki myśliwskiej, nakazując jego rewizję zarówno pośród hodowców, jak i ogółu myśliwych. Uderzają one przedewszystkiem w zasadę „świętości samic", oraz w tendencję odbijania najpiękniejszych pod względem poroży samców i wogóle w „rekordomanję".

Jest to przytem najzupełniej zrozumiałe. Żaden hodowca najpiękniejszego buhaja nie odda — na rzeź.

Wprawdzie zwolennicy odstrzeliwania sztuk o najpiękniejszem porożu twierdzą, że byk czy kozioł, który je posiada, już „swoje zrobił", nie jest to jednak słuszne dla wszystkich rewirów i we wszystkich wypadkach, i nie może stanowić zasady hodowlanej. — Z jednej bowiem strony byki i kozły „o dobrych skłonnościach" stosunkowo bardzo wcześnie osadzają tęgie i piękne rogi i w tych warunkach zostają zbyt wcześnie „usuwane ze służby" przez odstrzał, z drugiej zaś strony istnieje wiele byków i kozłów „o złych skłonnościach", które nigdy pięknych rogów nie osadzą, a które zbyt często bywają oszczędzane przez myśliwych, jako niegodne strzału, rezerwowanego dla „kapitalnego" byka czy kozła.

Kończąc ten artykuł stwierdzeniem potrzeby rewizji dotychczasowego naszego arsenału metod hodowlanych i zasad etyki myśliwskiej, uważam za konieczne przeciwstawić się zupełnie wyraźnie „wzbogacaniu" tego arsenału przez wprowadzenie doń nowych niedostatecznie zbadanych zasad, propagowanych z gorliwością i bezwzględnością prozelitów przez ludzi „nowej wiary" z obozu ochrony przyrody.

Zasad tych jest kilka: szeroko w niniejszym artykule omówiona, zasada „bezwzględnej ochrony zwierząt w porze godowej" i dalej zasada pozostawiania przyrody „samej sobie" wyrażająca się „w niesprzeciwianiu złu", „nietępieniu drapieżników" i tworzeniu rezerwatów.

Nad pierwszą nie potrzebuję się już rozwodzić, z następnemi, nie chcąc rozszerzać zbytnio ram niniejszego artykułu, chcę się rozprawić tylko pobieżnie. Powiem więc tylko, że ingerencja człowieka w dziedzinie przyrody poszła już zbyt daleko, równowaga w niej istniejąca, zbyt daleko została już przez człowieka naruszoną, ziemia i możność jej eksploatacji ma zbyt wielkie, gospodarcze znaczenie, by można było całe jej połacie pozostawić „samym sobie" i tworzyć z nich w stosunkach europejskich „rezerwaty". Jest to zresztą potrzebne tylko, o ile idzie o rezerwaty w dziedzinie flory, w celu zachowania pewnych ginących gatunków drzew i roślin, oraz zachowania pewnych asocjacyj i typów szaty roślinnej. Inaczej ma się jednak sprawa, jeśli idzie o „rezerwaty" mające na celu zachowanie „ginących" gatunków przedstawicieli naszej fauny. „Niełowne" zwierzęta i ptaki nie są u nas naogół napastowane i tępione przez nikogo. Zagrożone są w swym bycie, teoretycznie rzecz biorąc, jedynie przez zmiany w „szacie roślinnej, z którą bezpośrednio są związane i w której zmiany usuwają im potrzebne warunki bytowania. Na to jednak po części zaradzić nie można, po części rada jest w tworzeniu rezerwatów roślinnych, nadto zaś można radzić sobie środkami sztucznymi — przez zakładanie sztucznych gniazd i t. p. ułatwiającymi przystosowanie się danych gatunków zwierząt do nowych warunków. Głównie jednak projektuje się tworzenie rezerwatów dla „ginących" gatunków zwierząt, zaliczonych do łownych. Pomysł ten uważam za zupełnie chybiony. Cały pomysł tych rezerwatów został zapożyczony ze stosunków afrykańskich i północno-amerykańskich, gdzie jednak „rezerwaty" ze względu na specyficzne warunki, tworzono na olbrzymich obszarach, przyczem bogate państwa tworzące te rezerwaty: St. Zj. Am. Półn., Kanada i Anglia łożyły i łożą poważne środki, aby zapewnić przedstawicielom fauny potrzebne warunki, przedewszystkiem zaś spokój. W naszych stosunkach niema możności tworzenia rezerwatów o tak wielkich obszarach, niema środków na utrzymanie w nich potrzebnych warunków, cały wyraz „rezerwat" staje się przeto pustym dźwiękiem, a stosunki, jakieby w nich zapanowały, z góry można przypuszczać, że staną się podobnymi do tych, jakie panują „na niewydzierżawionych obwodach łowieckich, wspólnych". Merytorycznie zresztą rezerwaty takie są u nas najzupełniej zbędne.

Trzeba sprawę tylko postawić konkretnie. Dla ochrony jakich zwierząt mają być tworzone rezer-

waty? Dla ochrony łosia, głuszca, niedźwiedzia, kozicy, świstaka czy rysia?

Zwierzęta te jednak, z wyłączeniem świstaka, są „zwierzętami dalekiego zasięgu" potrzebującemi dla swego utrzymania, bardzo wielkich obszarów i rezerwaty o paru tysiącach hektarów nic im nie pomogą. Zresztą nie widzę powodu do pesymizmu i do zamknięcia ich w pewnych punktach, skoro przy właściwych przepisach i gospodarce łowieckiej można bez tworzenia rezerwatów rozmnożyć je tak, że można je będzie mieć wszędzie, gdzie tylko istnieją odpowiednie warunki. Czy „ginący" głuszec dzięki właściwym przepisom ustawowym i dobrej gospodarce łowieckiej nie stał się u nas niemal „pospolitym" ptakiem? Czy książę Karol Radziwiłł dla doprowadzenia stanu łosi u siebie niemal do „kwitnącego", potrzebował rezerwatów lub zakazywał odstrzału łosi „w porze godowej"? Ani jedno ani drugie. Wręcz przeciwnie, dotychczasowy odstrzał łosi w ordynacji Dawidgrodeckiej został przeprowadzony wyłącznie w czasie rui, co nie przeszkadza, że w rewirach ks. Karola Radziwiłła panuje idealny i zupełnie wystarczający łosiom spokój. Okazuje się więc, że właściwe postawienie kwestji przez prawo i oddanie rewirów łowieckich we właściwe ręce są aż nadto wystarczającym środkiem, żeby nietylko uratować ginące gatunki, ale doprowadzić ich stan do kwitnącego. Środki te są przytem znacznie dostępniejsze niż tworzenie rezerwatów. Jeśli idzie o ochronę fauny, niema lepszego środka jak zasady prawidłowego łowiectwa, które niczem innem niema być jak sztuką brania z darów przyrody tyle właśnie, ile można, nie naruszając źródła jej bogactw.

Nie należy też nigdzie przeciwstawiać „obozu ochrony przyrody" „świątu myśliwych". Dążenia bowiem jednego i drugiego są identyczne, a tylko spojrzenie na sprawę z niewątpliwą zresztą dla niej korzyścią, odbywa się z nieco odmiennych „punktów widzenia". Jest więc szerokie pole do współpracy, — niema pola do sporów i walki.

WALENTY GARCZYŃSKI.



RADOŚCI POLOWAŃ NA WYCHODNEGO I NA CZATACH.

I.

Ś-ty Hubert, w swej niezmiernej łasce łowieckiej, obdarza nas całą symfonją darów myśliwskich, które zaiste granic nie mają!... Trzeba tylko je należycie umieć odczuć, gdyż niektóre z tych czarownych przeżyć są poniekąd dostępne dla prawdziwych miłośników świętej matki przyrody, ponieważ bywają tak ściśle związane z całym cyklem misteryj wszechstworza!

Strzelec li tylko przenigdy delektować się nie będzie przydługimi nieraz „seansami" tego rodzaju polowań.

Bo, istotnie — człowiek, przyzwyczajony do „oddania" x setek dziennie strzałów, podczas pędzeń kotłowych, lub rzezi klinicznie hodowanych bażantów czy kuropatw, zrozumieć nawet nie będzie mógł, — jakto „wysiedzieć" długi szereg wieczorów i poranków, jedynie dlatego, żeby nareszcie, po paru tygodniach, codziennych, podobnych „cierpliwościowych manipulacyj", „stuknąć" ładnego nawet koziołka, dzika-pojedynka, — marnego warchlaczka nieraz!...

Zaprawdę, gra nie warta świecy! — wykrzyknie niezawodnie każdy zawołany amator kunsztu strzeleckiego.

Tembardziej dzisiaj, w naszych arcy-neurastenicznych warunkach życia współczesnego, w epoce radja, gramofonów, samolotów, samochodów i innych technicznych „kombinacyj", tak często umilających naszą egzystencję, lecz nieraz też „zohydzających", a nawet „skracających" niedługą naszą, ziemską pielgrzymkę!..

Refleks podobnej „psychiki pośpiechu" zawsze i wszędzie wywiera też swe oddziaływanie, niestety, i na sfery z dziedziny łowieckiej...

Chcemy polować, raczej „strzelać" dużo i... z chronometrem w ręku... podziwiać przyrodę z okien pędzącego „ekspressu", czy też innego, szybko latającego aparatu!...

Jednakże i śród współczesnych myśliwców znajdują się gorący adepci najmniejszego uśmiechu natury, zdolni godzinami całemi wyczekiwać schwycenia swym przemęczonym wzrokiem koloryzacyj obłoków, podczas zamarcia lub narodzenia się „dzionka Bożego", — „gry promieni słonecznych, w kropli rosy się załamujących" — napawać wzrok matczyną pieszczotą łona tej ziemi, z której prochów wyszliśmy i w której się na wieki kiedyś „rozpylimy!.."

Natenczas, słuch nasz, jestestwo całe „wsiąka", że tak powiem, w czarowną „orkiestrację" szmeru każdego — od delikatnego myszki szarej szelestu do tupotu stada dziczego — aeroplanowego poświstu potężnych skrzydeł nadleciałego głuszca, — jakoteż nieznacznej fali powietrza, lotem sikorki muśniętej!..

Cudna pieśń słowicza w rozgwiażdżoną noc majową — czy też skromne ćwierkanie wróbelka — kwilenie jakiejkolwiekbądź ptaszyny — zarówno są drogie

każdemu umiejącemu czytać w księdze przyrody — konieczne biednej tej duszy, przez życie umęczonej, szukającej odpoczynku po twardej walce o byt, śród murów „miast i ludzi złych!..“

Wtedy to, rzetelna ta „dusza myśliwska“ kornie, jako dziecko małe, przypada do tej odwiecznej pocieszycielki naszej, dziękując Twórcy Wszechmogącemu, że jej dożyć dał jeszcze do chwili podobnej! ...że „rozumie“ całą „potencjalną“ moc tchnienia pól, lasów i moczarów tajemniczych!...

Dla tej to kategorji najmilszych braci myśliwych kreślę ową „apologję“ nudnych łowów — do kłusowniczych harców nawet przez wielu zaliczanych!...

Za cały sentymentalizm, karmelkową nieco ckliwość starego romantyka zgóry przepraszam innego zdania będących!.. Pociesza mię, że nietylko ci, na zachodzie życia będący — lecz często bardzo — młodzi, w rozkwicie radosnej jutrzenki dni swoich, z równą intensywnością odczuwają jednakie dreszcze błogosławione, gorejąc tym samym ogniem znicza świętego!..

Dzięki Ci, Patronie nasz!..

II.

O ile podjazd rogaczy, właściwie mówiąc, oprócz powierzchownej znajomości pewnych obyczajów tego zwierza — redukuje się do celnego strzelania — o tyle „wychodne“ wymaga gruntownej wiedzy — „psychologji“, rzekłbyś, „sarnika“, czy też „porcusa“ — obserwacyjnych zdolności, odnośnie charakteru danego terenu, wagi zwierza, — kilku wieczorów poświęconych badaniu szlaków, którymi on zwykł przy danych okolicznościach tam lub gdzieindziej wychodzić!..

A oprócz tego, stan atmosferyczny, temperatura dnia, kierunek wiatru — wszystko winno być pod uwagę przyjęte!..

Zapasy anielskiej cierpliwości przytem, wytrzymania i siły woli, konieczne są, żeby nareszcie go zoczyć i... doczekać się strzału normalnego!..

To też, gdy wszystkie nakoniec owe chytrości Irokeza zakończą się zwycięstwem, — stanowi to prawdziwy tryumf łowiecki!...

Podobny, wyczekany i pięknie zrulowany rogacz jest epoką w życiu myśliwskiem!.. Cóż za porównanie z okazem z bryczki podjazdowej, z cygarem w ustach, po dobrym podwieczorku, „od niechcenia“ zdobytym!..

A nawet z kilkoma nieraz, za jednym wyjazdem!..

W tym wypadku mamy do czynienia ze znajomością rewiru, towarzyszącego nam zwykle z urzędu lokalnego strzelca — gajowego, ze swem pewnem okiem, ręką i bronią precyzyjną tylko — natomiast w pierwszym zawdzięczamy od a do z wszystko sobie, naszej intuicji i wyszkoleniu łowieckiemu!..

Na podjeździe ustrzeliliśmy koziołka — na wychodnem zaś — upolowany został!..

A to wielka różnica!..

Odnośnie do dzików—mądrego i przebiegłego stworzenia — jeszcze potęgują się wszystkie owe trudności!..

Dodaje niemało swoistego pieprzyku pewna możliwość niektórych komplikacyj, gdy się ma szczególnie do czynienia z odyńcem lub dobrym wycinkiem nawet, w razie skaleczenia go tylko, co w szarugach późnego wieczoru tak jest łatwe, przy strzale kulowym!..

Dlatego też myśliwym, nie bardzo pewnym umieszczenia pocisku, albo nerwowym, nigdy nie zalecałbym podobnego polowania!..

Atoli dla natur zimnych i opanowanych, jestto sposobność do niebylejakich wrażeń!

Zresztą niemasz wstydu żadnego w zajęciu miejsca w ad hoc przygotowanej „ambonie“ nawet dla ludzi stalowo pewnych!...

Albowiem czatowanie z horyzontu związane jest ściśle i zależy od odpowiedniego, sprzyjającego wiatru, na który można nieraz tydzień oczekiwać — oprócz tego, strzał nawet z parumetrowej wysokości, szczególniej nocą, jest zawsze daleko łatwiejszy i pewniejszy niż z ziemi!..

Nie mówiąc o tem, że nieraz zdarzy się strzelić z oparcia — barjerki krwawej (dla dzików, oczywiście!) — kazalnicy!..

Ale w ten lub inny sposób zdobyty pojedynek czy warchlak skromny, stanowić zawsze będzie niezapomnianą zdobycz łowiecką!..

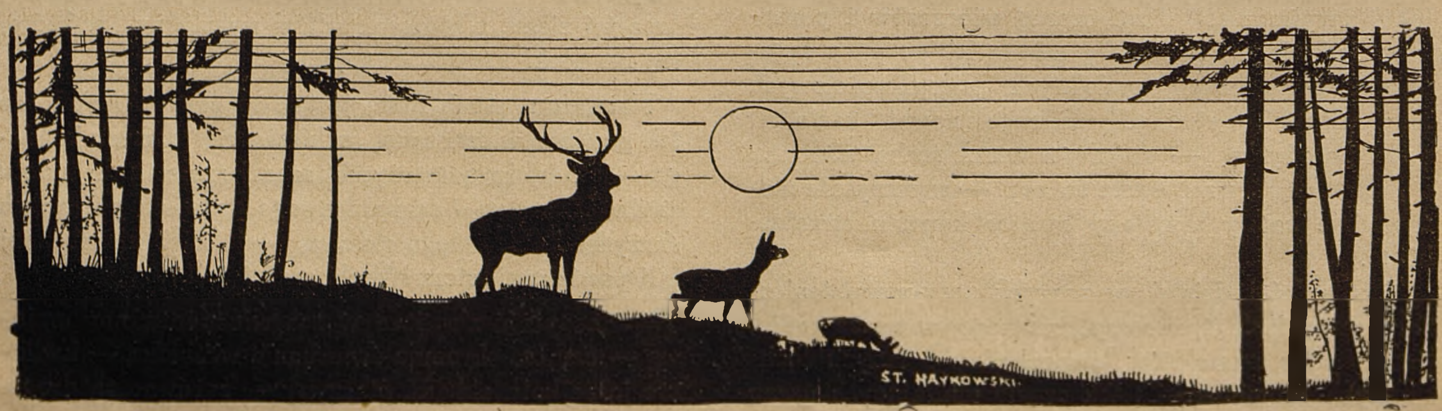
Ileż to refleksyj, myśli złotych przeżywa się natenczas — ileż sylwetek osób ukochanych, nazawsze od nas w zaświaty odeszłych, niestety, wskrzesza się w wyobraźni — ileż wspomnień retrospektywnych, żalu o błędach przeszłości...

A wszystkie te wizje bywają jakby przyćmione welonem czasu! — Stwarzają nastrój, choć bolesny niekiedy, lecz złagodzony pięknem otoczenia — całem napięciem jestestwa i „transu“ łowieckiego!..

Zaliczyć się dają chwile podobne do objawów snu spokojnego — do zacisza uśpionej psychiki intelektu!..

I wszystko natenczas — życie całe snem się wydaje!..

Pod wpływem taśmy filmu tych dni i lat przeżytych rodzą się pierwiastki zrozumienia wielu zagadnień, ongiś tak bardzo nas dręczących!..



Moc przebaczenia dla osób i okoliczności, od których tak bardzo niegdyś krwawiliśmy, rodzi się w duszy!..

Jednocześnie ze słodkiej nirwany wykwita szereg stanowczych postanowień na przyszłość — naprawy niejednego błędu i krzywdy ludzkiej!..

Słowem, najskrytsze tajniki duszy naszej — pod skalpelem samoanalizy — otwierają nam swe czeluście..., w które przenika wzrok samopoznania!..

Wtem tupot gromki!.. lub nieraz, jako mara, jak sen gorączkowy, „profiluje" ogromna czarna massa, na tle ciemności, niemal że egipskich!..

Momentalnie ulatują wszelkie sentymentalne nastroje!.. Serce młotem bije!.. Krew wszystka do głowy uderza!..

Długo! — precyzyjnie, staramy się schwycić na wizjer „monstra..."

Przekleństwo!.. Nadaremnie!..

Nic a nic — nie widać!.. Pomimo to, po trudach niejednego podobnego wyczekiwania — ryzykuje się!

Błysk ognia!.. Głuchy impet przerażonej ucieczki objektu i... cisza grobowa...

Doświadczony myśliwy — cały w słuch się obrócił!.. Raptem... coś ciężkiego „wali się" o paręset kroków, — aż ziemia zadudniała w przyległej gęstwinie!.. Słychać chrap spazmatyczny, wściekłe szamotania się... Jest dzik!.. jest!..

Z wielką ostrożnością, z palcem na cynglu podchodzi się do pokonanej bestji!..

Promienie elektrycznej latarki chciwie prują mrok zagajnika!..

W krąg światłości, o, radości... wpada nakoniec zarys nieruchomego już, ciemnego cielska!...

Ze świetlną tubą przy lufie rzuca się jeszcze jeden strzał!..

Charakterystyczne klaśnięcie kuli „pod ucho" i... ani drgnęła zdobycz. „Wieprzowa góra" zastyga już i sztywnieje na wieki!..

„Mortus est!... requiescat in pace!"

Tryumfalny sygnał na trąbce!.. Leci, zziajany — roznamiętniony gajus!..

A myśliwego całego zalewa słuszna duma i glorja łowiecka — do szpiku kosteczki każdej!.. Powinszowania, gratulacje i radosny powrót do dworu po furmankę — dla dostawienia zdobytego „kapitalnego nieboszczyka!".

I oto są czary kłusowniczych polowań na „wychodnego".

Bądź błogosławiony, Św. Hubercie, że darowujesz wiernym sługom swoim radości podobne! — lub nawet możliwość ich oczekiwania!..

A. RZEWUSKI.



NIECO SZCZEGÓŁÓW Z ŻYCIA NIEDŹWIEDZIA NA PÓŁNOCNYM URALU

W XXX tomie „Annuaire du Musée Zoologique de l'Acad. des Sciences de l'URSS" C. F l e r o w, który brał udział w ekspedycji rosyjskiej Akademji Nauk na Ural północny, podaje swe obserwacje nad życiem tamtejszych niedźwiedzi. Niewątpliwie zainteresują one naszych myśliwych, to też pozwalam sobie je streścić poniżej. Dla wyjaśnienia dodam, że obserwacje te były zebrane na Uralu, w granicach między 66° a 67° półn. szerok.

W granicach północnego Uralu zajmuje niedźwiedź dość wielkie przestrzenie. Na północy sięga on do granicy lasów liściastych Małego, albo Leśnego Uralu, a to mianowicie w rejonie rzeki Sobi, gdzie latem zachodzi daleko w tundrę. W wielkiej ilości spotyka się w dolinach rzek Wojharu i Syni, szczególniej liczny jest jednak w górnym biegu rzeki Lapina, a dolina prawego jej dopływu — Mani stanowi jego prawdziwe królestwo.

W czasie prac wspomnianej ekspedycji nie było dosłownie ani jednego dnia, by nie spotykano najrozmaitszych śladów, wskazujących na obecność tego ponurego gospodarza uralskiej tajgi.

Wiosną, po opuszczeniu barłogu, co bywa w końcu marca lub początkach kwietnia, wycieńczony, głodny niedźwiedź rzadko kiedy opuszcza tajgę. Włóczy się on wtenczas po lesie, zagląda na błota, zachodzi nad brzegi rzek, rozkopuje kępy, gdzie szuka myszy i szczurów wodnych, wygrzebuje z pod śniegu korzonki roślin i resztki zeszłorocznych jagód. Gdy woda w rzekach zacznie spadać, niedźwiedzie, w po-

szukiwaniu pokarmu, zwracają wielką uwagę na pozostające po powodzi, płytkie zatoki i kałuże. Tu spędzają one wówczas większą część swego czasu, wyławiając rozmaite zwierzęta wodne, przedewszystkiem zaś żaby i kijanki. Nie gardzą też jajami ptaków, które wybierają z przygodnie napotkanych gniazd. Na odpoczynek wybierają wówczas spokojne, dobrze skryte miejsca w dolinach, wśród gęstych traw.

W jednem miejscu, w górnym brzegu Mani, F l e r o w obserwował niedźwiedzia, który na stosunkowo niewielkiej przestrzeni spędził około dwóch tygodni; było to w początkach i połowie lipca. Miał on tu dwa barłogi. Wysoka, bo dochodząca do 1 metra, trawa była zmięta i udeptana. Góry stanowiły doskonałą zasłonę od letnich wiatrów, a rzeka, dzieląca się tu na mnóstwo rozgałęzień, dawała pożywienia wbród. Od barłogów we wszystkich kierunkach szły ścieżki wydeptane w gęstej trawie.

Niedźwiedź brodził dokoła. Nie robił wielkich marszów. Teren jego wycieczek zamykał się w promieniu dwóch kilometrów. Trzymał się przytem doliny rzeki, od czasu do czasu zachodził do tajgi, nie głębiej jednak, niż 1 kilometr. Ulubionem miejscem jego pobytu była niewielka, błotnista płaszczyzna, mająca średnicy około ćwierć kilometra, na której znajdowało się mnóstwo płytkich zbiorników wodnych. Niekiedy jednak wyruszał i dalej, przechodząc na drugi brzeg rzeki, co czynił bez wyraźnej potrzeby, albowiem miał poddostatkiem pożywienia i w pobliżu barłogów. Trzeba zaznaczyć, że rzeka płynęła tu wartko wśród kamieni i porohów, a głębokość jej dochodziła miejscami do półtora metra.

Otóż niedźwiedź ten był potężnym, starym samcem. Tułów miał stosunkowo krótki, osadzony na wysokich nogach. Usposobiony był najwidoczniej bardzo pokojowo. F l e r o w spotkał się z nim dwa razy. Raz na odległości 35 kroków. Niedźwiedź zachowywał się zupełnie spokojnie, nie mruknął nawet. Powoli przeszedł, rozwalał kępy przednią łapą i, wsuwając kufę w mech, chwytał myszy.

Do innych niedźwiedzi był jednak nastrojony wrogo. W tym czasie do jego rejonu myśliwskiego zawitał drugi niedźwiedź, niewielki, trzy- lub czteroletni samiec. Przebywał on tu kilka dni, najwyraźniej unikając spotkania z gospodarzem. Wkońcu spotkali się jednak; spotkanie nie musiało być przyjacielskie, albowiem na drugi dzień już przybysza w opisywanym rejonie nie było.

Wogóle niedźwiedzie uralskie, sądząc ze słów F l e r o w a, zachowują się w stosunku do człowieka spokojnie, ranione zaś, z nielicznymi wyjątkami, szukają ratunku w ucieczce. Raz F l e r o w, nie mając w ręku nic, prócz niewielkiego noża, spotkał się z niedźwiedzicą na odległości 15 kroków. Niedźwiedzica siedziała i rozkopywała kępy. Podniosła głowę i, patrząc zpodełba, cicho zamruczała. Tak spoglądając jedno na drugie, stali naprzeciwko siebie ze dwie minuty. Potem niedźwiedzica podniosła się i, nie śpiesząc, zniknęła w tajdze. Inne spotkane niedźwiedzie przy spotkaniach natychmiast uchodziły. Tak samo zachowywały się po chybionych strzałach lub ranione. Tylko jedna niedźwiedzica, raniona, poszła do ataku, ta jednak miała przy sobie piastuny. Według słów myśliwych tubylców, niedźwiedź zawsze uchodzi przed człowiekiem. Atakują tylko ranione niedźwiedzice, niedźwiedzie zaś wyjątkowo.

Latem, uchodząc przed dokuczliwymi owadami, niedźwiedź przebywa chętnie w tundrach, gdzie panujące ciągle wiatry zmniejszają ilość owadów. W lipcu członkowie ekspedycji często obserwowali niedźwiedzie w górnej granicy tajgi, oraz w tundrze. Jeden z członków ekspedycji w ciągu dnia miał sposobność obserwować cztery sztuki, które, nie zwracając na niego uwagi, kopały myszy.

Gdy jagody zaczynają dojrzewać, niedźwiedzie wracają do tajgi. Trzymają się wtenczas brzegów polan, gdzie znajdują dużo czarnych jagód. Pod jesień jagody te, a potem brusznice stanowią główną podstawę ich pożywienia. Żerujący niedźwiedź kładzie się wówczas wśród krzaków i powoli, odwracając głowę we wszystkie strony, zagarnia do kupy całe krzaczki, objadając owoce. Gdy obje dokoła wszystkie jagody, przenosi się na inne miejsce. Takie obessane przez niedźwiedzie krzaczki i wygniecione polanki, na których, jak w książce, można było odczytywać zajęcie niedźwiedzia, często spotykano w dolinie rzeki Mani. W pobliżu ich leżał pomiot składający się prawie całkowicie z resztek jagód. Prócz tego, w miejscach tych znajdowano poprzełamywane, stare grzyby, a obok nich — kawałki korzonków młodych grzybów. Wynika z tego, że niedźwiedzie jedzą grzyby, wybierają jednak tylko młode, nierobaczywe.

Latem wyrywają niedźwiedzie rośliny baldaszkowate, których korzonkami się żywią. Szczególniej lubią dzięgiel (Archangelicum).

Niekiedy atakują niedźwiedzie stada reniferów domowych, nie czynią w nich jednak takich szkód, jak wilki.

Jesienią, gdy pierwsze śniegi upadną, niedźwiedzie schodzą z górnej granicy lasów. Zapuszczają się wtenczas w głąb tajgi, w której też trzymają się aż do czasu zalegania w gawry, co odbywa się w końcu października.

Młode rodzą się w gawrze w lutym lub w marcu i rozwijają się bardzo wolno. W pierwszych dniach kwietnia spotyka się niedźwiedziątka, które są znacznie mniejsze od psa średniego wzrostu. We wrześniu dochodzą one zaledwie wzrostu łajki. Niedźwiedzice karmią najwidoczniej bardzo krótko, albowiem matki ubite w końcu czerwca i w początkach lipca, nie miały już mleka, a jedna, zabita 4 czerwca, miała mleka bardzo mało.

Z innych szczegółów życia niedźwiedzia, opisywanych przez F l e r o w a, wspomnieć trzeba jeszcze o sposobie poruszania się. Mianowicie, okazuje się, że niedźwiedź dość często porusza się skroczem. Skrocza używa on wówczas, gdy przebywa większe, równe przestrzenie. W górach natomiast ten typ poruszania się nie jest używany.

Wreszcie sporo czasu poświęcił F l e r o w na zbadanie zwyczaju drapania przez niedźwiedzie drzew. U amerykańskich niedźwiedzi zwyczaj ten jest dobrze znany i był opisywany przez szereg badaczy, między innymi przez A u d u b o n a i B a c h m a n a, M e r r i a m a, A l l e n a, S e t o n a i innych. Według tego ostatniego badacza, niedźwiedzie przy pomocy takich

„bear sign-boards" znaczą swoje rejony myśliwskie i komunikują się między sobą, tak, że te znaczone drzewa są poniekąd analogiczne do drzew „znaczonych" przez psy, lisy i wilki. Drzewa takie, głównie osiki, stoją wzdłuż ścieżek niedźwiedzi i dzięki nim jeden osobnik, przechodząc do rewiru, zajętego przez innego, poznaje odrazu, jak dawno i przez jakiej wielkości osobnika jest on zajęty. Jeśli przychodzień jest większy i silniejszy od gospodarza, to, poznawszy to po wysokości, na której pozostawione są ślady pazurów, zajmuje on niekiedy prawem silniejszego dany teren. Dość często odbywają się przytem walki, które kończą się wygnaniem słabszego.

Niewątpliwie w swem komentowaniu tych „bear sign-boards" Seton zbyt antropomorfizuje niedźwiedzie. Słusznie też Flerow uważa te znaki poprostu za zupełnie mechanicznie, bez specjalnej myśli, pozostawione ślady pobytu. Powstają one, być może, przy okazji wycierania o pień drzewa, swędzącej skóry, wielce też jest prawdopodobne, że mają one związek z popędem płciowym. To ostatnie nie jest jednak prawdopodobne, gdyż Flerow znajdował świeże ślady zarówno wiosną, jak latem i jesienią. Prócz śladów pazurów, dochodzących do głębokości centymetra, znać też na tych drzewach ślady zębów, a całe drzewo poniżej śladów jest silnie starte przez ocieranie się niedźwiedzia, a miejscami do kory poprzylepiana jest szerść i resztki brudu ze skóry.

Polowaniem na niedźwiedzia na północnym Uralu zajmują się głównie ostiacy i wogułowie, zyzjanie strzelają je rzadko, rzec można, przypadkowo. Tem też, według Flerowa, objaśnia się, że z rejonu Berezowska wywozi się tak mało skór niedźwiedzich. W jesieni 1927 r. przez wszystkie handlowe organizacje Berezowska przeszło nie więcej, niż 100 niedźwiedzi. Ceny skór są w Berezowsku bardzo niskie. Ładna skóra dużego niedźwiedzia kosztuje 10 do 20 rubli; skóry dwu- lub 3-letnich niedźwiedzi można kupować po 3 do 6 rubli.

JANUSZ DOMANIEWSKI.



PROBLEM POCHODZENIA LISA SREBRZYSTEGO.

Problem *pochodzenia lisa srebrzystego* jest nadzwyczaj ciekawy dla hodowcy tak z punktu widzenia teoretycznego jak też i praktycznego. Bezsprzecznie jest ważnem, hodując jakiekolwiek zwierzę, być uświadomionym co do jego wartości gatunkowej, problem staje się zasadniczego znaczenia, jeśli stoi przed nami zagadnienie krzyżówki danej rasy z drugą. Fakt ten spotykamy właśnie w hodowli lisów srebrzystych, gdy często praktyczny hodowca ma przed sobą do rozstrzygnięcia sprawę krzyżówki lisów srebrzystych różnych ras pomiędzy sobą z jednej a z rasami krajowemi, a więc w naszym przypadku lisów srebrzystych z lisami krajowego pochodzenia.

Systematycznie lisy należą do drugiej rodziny mięsożernych (Carnivora), zajmując pośrednie stanowisko pomiędzy kotami a hjenami. W rodzinie psów tworzą lisy osobny rodzaj z następującymi, najważniejszymi gatunkami: lisem zwyczajnym *(Canis vulpes)*, lisem srebrzystym *(C. cinerio argentatus)*, lisem korsak *(C. Corsac)* i lisem polarnym *(C. lagopus)*. Większość autorów uważa lisa srebrzystego za zupełnie odrębny gatunek; tego zdania jest n. p. znakomity znawca spraw futrzanych Brass, inni autorzy, jak zoolog Hilzheimer, nie uważają lisa srebrzystego za osobny gatunek, lecz jedynie za odmianę barwną lisa zwyczajnego.

Nim przejdziemy do bliższego rozstrzygnięcia tego zagadnienia, zajmijmy się sprawą *rozmieszczenia różnych ras*, wzgl. podagatunków *lisa srebrzystego*. Jak wiadomo, lisy srebrzyste spotykamy na dużym odcinku północnej półkuli. I tak przedewszystkiem w Ameryce północnej w Kanadzie i niektórych północnych stanach U. S. A., wreszcie w Alasce. Oprócz tej grupy lisów srebrzystych, amerykańskich, rozróżniamy lisy srebrzyste na wyspach Aleutach i na wschodniem wybrzeżu Syberji. Pierwszy z ostatnio wymienionych, znany powszechnie w handlu jako lis kadiacki (Sitkafuchs) jest znacznie większy od lisa srebrzystego amerykańskiego i futerko jego dzięki ołowianemu jakby połyskowi, znacznie niżej cenione niż futerko jego pobratymcy z Nowego Świata. Podobnie ma się sprawa z lisem srebrzystym syberyjskim: i w tym przypadku bardzo ostry klimat tych okolic powoduje znaczne zgrubienie włosów przewodnich i ostnych, mało pożądane przez kuśnierzy.

Pozostają zatem do omówienia i wchodzą ze względów hodowlanych w rachubę jedynie *lisy pochodzenia amerykańskiego*. Wśród lisów srebrzystych Ameryki od dawien dawna rozróżniamy *lisy kanadyjskie* i *lisy z Alaski*, tak, że nawet niektórzy autorowie określali je jako osobne podgatunki: Canis vulpes alaskaensis i C. v. canadensis. Różnice te sprowadzają się przedewszystkiem do różnic we wzroście i wielkości zwierząt. Lisy z Alaski są znacznie większe i silniej-

sze i w związku z tem osiągają wagę 5 — 7 kg, podczas gdy lisy kanadyjskie są znacznie lżejsze w budowie, mniejsze, a żywa ich waga nie przekracza 5 kg, wahając się od 3 — 5 kg. Z innych cech różniących te dwie odmiany lisów srebrzystych, byłyby jeszcze do wymienienia następujące: czerwonawe pasemko włosów w okolicy ucha, charakteryzujące obok krótkiego i jakby ściśniętego pyska, lisa z Alaski w odróżnieniu do lisa kanadyjskiego o długim i śpiczasto zakończonym pysku. Pod względem budowy futerka obie rasy lisów srebrzystych nie wiele różnią się od siebie: stalowo-czarne, wełniste podszycie jest przykryte dwoma rodzajami dłuższych włosów przewodnich i ostnych. Jedne z nich są zupełnie czarne, drugie zaś równie czarnego koloru mają bezpośrednio przed swoim końcem białą przepaskę. W razie zupełnego braku włosów z białą przepaską, nadających piękną, srebrną barwę, mamy do czynienia z lisem czarnym, swego czasu stojącym w wysokiej cenie, gdy technika farbiarska nie stała na dzisiejszym, wysokim poziomie. Włosy drugiej kategorji występują rozmaicie u różnych lisów srebrzystych. O ile znajdują się tylko w okolicy krzyżowej w drobnej ilości, mówimy o ciemno srebrnym lisie (do 20% srebrzystości), o ile włosy drugiej kategorji z białą przepaską występują na większym odcinku ciała, to mówimy o średnio srebrnym, wzgl. jasno - srebrnym (25, 50 a nawet 75% srebrzystości). Ogon z wyjątkiem charakterystycznego, białego końca, jest podobnie jak odnóża, zupełnie czarny.

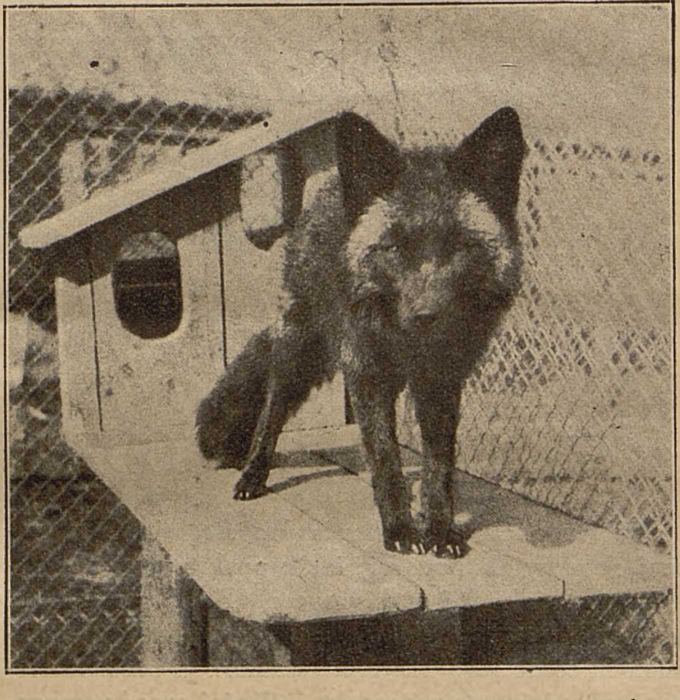
Lisy srebrzyste w dzikim stanie krzyżują się skutecznie z lisami zwyczajnymi. *Fakt ten przemawia przeciwko uznaniu lisa srebrzystego za osobny gatunek*, tembardziej, że istnieją okolice, w których dawniej spotykało się lisy srebrzyste narówni z lisami czerwonymi, zwyczajnymi. Nowe światło rzuciły dopiero na tę sprawę doświadczenia hodowców, tak amerykańskich, jak ostatnio i europejskich. Okazało się, że w krzyżówkach różnych szczepów lisów srebrzystych trafiały się, szczególniej w początkach hodowli, rzuty, w których obok typowych lisów srebrzystych, znajdowały się i lisy czerwone. W r. 1929 zajął się tą sprawą dokładniej dr. Hanson na doświadczalnej farmie rządowej Stanów Zjednoczonych. Autor ten skrzyżował z sobą lisy srebrzyste, pochodzące z Alaski, z lisami srebrzystymi kanadyjskiego pochodzenia. Ze złączenia tego otrzymał t. zw. lisy krzyżówkowe t. j. łączące cechy lisów. srebrzystych z Alaski i lisów kanadyjskich. Złączenie produktów tej krzyżówki ($Z_1 \times F_1$) dało znów potomstwo, w którem znajdowały się oprócz lisów srebrzystych, także i lisy zwyczajne, czerwone (!). Te wyniki zachęciły autora do dalszych doświadczeń, których wyniki w krótkości przedstawiają się jak następuje: 1) przy skrzyżowaniu lisów srebrzystych kanadyjskich z wyspy Ks. Edwarda z lisami zwyczajnymi z okolic New Yorku, wypadały t. zw. *bastardy lisów srebrzystych*, t. j. lisy łączące cechy lisów srebrzystych i lisów zwyczajnych. W krótkości scharakteryzować można je w sposób następujący: uszy, nogi i ogon czarne z czarnem podszyciem, podczas gdy reszta ciała odznaczała się barwą szaro - czerwoną. Jest oczywiste, że futerka tych zwierząt mogły osiągnąć tylko niewiele wyższą cenę od futerek lisów zwyczajnych.

2) Skrzyżowanie lisów srebrzystych z wyspy Ks. Edwarda z lisami okolicy, w której spotyka się dzikie lisy krzyżówkowe, dało potomstwo zawierające oprócz lisów - bastardów, także i lisy krzyżówkowe,

3) Skrzyżowanie lisów srebrzystych z Alaski z lisami pochodzącymi z okolic New Yorku, dało w przeciwieństwie do przypadku 1) lisy krzyżówkowe, wreszcie

4) skrzyżowanie lisów srebrzystych z Alaski z lisami z wyspy Ks. Edwarda (a więc kanadyjskimi) dało w pierwszem pokoleniu lisy krzyżówkowe, a w następnym 25% lisów bastardów, 50% lisów krzyżówkowych i 25% lisów srebrzystych.

Te nadzwyczaj ciekawe doświadczenia zdają się na jedno wskazywać. Lisa srebrzystego nie możemy żadną miarą uważać za osobny gatunek, lecz za odmianę barwną lisów zwyczajnych, która w czasach niedających się naturalnie bliżej określić, ukazała się w Ameryce Północnej. Z wyżej przytoczonych, najważniejszych krzyżówek, przeprowadzonych na farmie doświadczalnej rządu St. Zjednoczonych, wynika dalej ciekawy nadzwyczaj fakt, że pod względem dziedziczenia różne rasy regionalne lisów srebrzystych i czerwonych zachowują się w sposób najrozmaitszy przy zupełnie identycznym fenotypie, dając w jednych wypadkach tylko lisy krzyżówkowe, a w drugich zupełnie niespodziewany teoretycznie, procent lisów bastardów (por. wyżej, 4). Należy więc przypuszczać, że lisy srebrzyste powstały jako nowa odmiana barwna, przynajmniej w kilku miejscach Ameryki Północnej i srebrzystość ich musi być pod względem genetycznym najróżniejszą. Powstanie lisa srebrzystego na Aleutach i wschodniej Syberji wytłumaczyć można wędrówką przez stosunkowo wąską cieśninę Beringa, tembardziej, że istnieje pewne podobieństwo lisa srebrzystego z Alaski z lisem srebrzystym wschodniej Azji, a rodzimy lis Syberji — lis korsak nie wy-



Lis srebrzysty rasy kanadyjskiej, na drugim planie urządzenie służące do podawania jedzenia. Hodowla G. hr. v. A. Reche v. Volmerstein Wald, Austrja.

kazuje, jak lis amerykański, stadjów przejściowych w postaci lisów - bastardów i lisów krzyżówkowych.

Zestawiając wyniki naszych rozważań, przychodzimy do wniosku, że *lis srebrzysty nie stanowi odrębnego gatunku, lecz jest jedynie odmianą barwną lisa czerwonego,* powstałą z przyczyn bilżej niedających się określić (może drogą mutacji?) w całym szeregu okolic Ameryki Północnej, na co wskazuje zupełnie różny skład genetyczny lisów srebrzystych i zwyczajnych, wziętych do doświadczeń z rozmaitych okolic. Niedalekiem wydaje się przypuszczenie, że w naturze samej powstały dwie formy krańcowe, a mianowicie lis czerwony, jako krańcowa forma wyjściowa, oraz lis ciemno - srebrny jako druga alternatywa, a w pośrodku znajdowałyby się takie formy jak lis krzyżówkowy i lis - bastard, bardziej zbliżony do formy wyjściowej. Jest rzeczą oczywistą, że uwagi te obejmują tylko zaczątek roboty nad genetyczną konstytucją lisów, skutkiem czego i wnioski praktyczne nie mogą być daleko idące. Należy przypuszczać, że i nasze lisy krajowe przedstawiają kilka różnych ras, które przy krzyżowaniu z lisami srebrzystymi w różny sposób będą się zachowywały. Stąd też krzyżując lisy srebrzyste z lisami krajowymi, mało jest szans otrzymania jako wyniku krzyżówki, *czystych* lisów srebrzystych, nawet w następnych pokoleniach. Wobec równych kosztów utrzymania lisów zwyczajnych jak srebrzystych, wydaje się wątpliwem, czy postępowanie to okaże się rentownem. Tak samo należałoby wystrzegać się krzyżowania lisów srebrzystych rasy z Alaski z lisami rasy kanadyjskiej, gdyż wtedy zupełnie możliwem jest, jak to widzimy z doświadczeń wyżej przytoczonych, nagłe pojawienie się pojedyńczych sztuk lisów zwyczajnych.

Definitywne rozświetlenie tej sprawy przynieść mogą tylko dalsze systematyczne badania. Oprzeć się one muszą z jednej strony na rozległych doświadczeniach z krzyżowaniem różnych ras i podgatunków, wzgl. odmian lisów pomiędzy sobą. Pracą tą, jak słyszymy, zajął się ostatnio jeden z najwybitniejszych genetyków niemieckich, Nachtsheim. Z drugiej strony niezbędnemi wydają się badania oparte na studjach kraniologicznych, które dały tak znakomite wyniki i wyjaśniły tyle sprzecznych rzeczy w opracowaniu ras zwierząt domowych. Badania te pozwoliłyby z pewnością wyjaśnić sprawę podgatunków lisów u nas w odróżnieniu od bogatej skali zmienności osobniczej, o czem dobrze wiedzą wszyscy myśliwi. Cele czysto teoretycznej natury łączyłyby się tutaj z zagadnieniami pierwszorzędnej wagi dla praktycznego hodowcy zwierząt futerkowych.

DOC. DR. KAZIMIERZ WODZICKI.



Pinjory pośród stepu. Fot. A. Wiśniewski.

POLOWANIE NA PANCERNIKI.

(Wspomnienia z Brazylji).

W jednej z majowych nocy wybraliśmy się na polowanie na pancerniki. Chodziło nam o złowienie żywego egzemplarza w zamiarze przywiezienia go do Polski. Uzbrojeni w rewolwery, zaopatrzeni w elektryczne lampki, liny, worki, łopaty i cztery psy, udaliśmy się już o zmroku daleko w step do kępy karłowatego lasku nad rzeczką, gdzie było ulubione miejsce gruboskórych pancerników.

Prowadzili nas synowie zbrazylijszczonego osadnika Jeża, poprzez step i grząskie błota. Wnet wpakowaliśmy się w takie bagno, którego czarny muł zbryzgał nas do pasa. Błota te musieliśmy jednakowoż przejść koniecznie, aby dostać się do wyżej wspomnianego lasku, osiedla pancerników, które też ostatecznie po pewnym czasie zdobyliśmy.

Lichy sierp bladego księżyca zaszedł już zupełnie za smugą czarnego, pinjorowego lasku; nieprzeniknione mroki otoczyły nas zewsząd. Puściliśmy nasze

psy, które w okamgnieniu zginęły w ciemnościach, sami zaś usiedliśmy na skraju lasku, wsłuchując się w ciszę nocną, by usłyszeć, z której strony dojdzie uszu naszych szczekanie psów, oznajmiające gon pancernika.

Długo czekaliśmy w milczeniu, aż nagle usłyszeliśmy szczekanie naszych piesków, które wkrótce z cichego i stłumionego przemieniło się w zażarte ujadanie. Ruszyliśmy, świecąc sobie lampkami. Przybywam na miejsce jako ostatni i już zdala widzę, jak w świetle lampek rozpalone psy skaczą wokoło, jak raźno zabiera się do pracy i komenderuje p. F., kierownik i organizator ówczesnej wyprawy zoologicznej. Okazało się, że pancernik nie mógł dojść do swej właściwej nory, a zaskoczony przez psy, wygrzebuje sobie norę t. zw. „na poczekaniu". Psy latają bezradne, skomląc i drapiąc. Zwierz ten zakopuje się z nadzwyczajną szybkością tak, że za parę minut czuje się już zupełnie bezpiecznym. Nie tracąc chwili czasu, zabieramy się do pracy i śpiesznie rozkopujemy norę łopatami. Pan F. uchwycił pierwszy za ogon zwierza.

Nie tracąc czasu i nadziei, wzięliśmy się szczerze do łopat i w pół godziny później udało się nam wydobyć okazałego pancernika, którego z trudem wpakowaliśmy do obszernego worka, poczem niezwłocznie ruszliśmy do obozu. Tu ulokowaliśmy go w mocnej, drewnianej skrzyni, którą tej samej nocy jeszcze rozwalił i o włos byłby poszedł w ślady złowionego w puszczy nadiwaheńskiej, sporego mrówkojada.

Był to t. zw. „Tatu verdadeiro" — pospolicie spotykany na stepie, zwłaszcza tam, gdzie są małe kępy zarośli. Jest nieco większy od występującego w okolicach czysto leśnych. Ponieważ posiada napół miękki ogon, zwą go brazyljanie „Rabo mole" *). Żywi się larwami, chrząszczami i padliną, — mieszka w norach wykopanych przez siebie w ziemi, z których wychodzi nocą na żer. Zwierzę to obdarzone jest niezwykłą siłą. Bywa, że gdy do połowy swego korpusu wkopany jest w ziemię, słabszy człowiek go już nie wyciągnie, ponieważ pierścienie swego pancerza tak nastawia, że zapierają się o ścianę nory.

Naszego aresztanta nazwaliśmy „Tadkiem". Podróż do Polski dość dobrze przetrzymał, jedynie pod ró-



Pancernik. Fot. A. Wiśniewski.

— Mam go już — krzyczy — pomóżcie mi — i ciągnie co siły, aby zakopującego się pancernika wyciągnąć na powierzchnię i to czemprędzej. Schwytany za ogon i uniesiony w górę pancernik jest zupełnie spokojny i nie próbuje się nawet szamotać.

— Siły tu trzeba — mówi dalej p. F. — zaparł się bestja pierścieniami i ani rusz!

— Barbaridade! — rozpacza syn osadnika — trza robić prynko, bo się wciśnia w zimię i pudzie.

Ze zdwojoną energją ciągnie p. F., a my tymczasem zabraliśmy się do szybkiego rozkopywania nory. Okazało się jednak wkrótce, że to, co trzymał w ręku nasz kierownik, nie było ogonem pancernika, tylko tej samej grubości korzeniem pobliskiego drzewa, a pancernik przynajmniej na metr głębiej zdołał się zagrzebać w ziemię.

wnikiem spał tak twardo, że do jedzenia budziliśmy go klapsami lub zimną wodą. W skrzyni swej często rumotał, sapał, drapał i zachowywał się względem swego współlokatora bardzo nietaktownie i gburowato.

* * *

Gdy parę miesięcy poźniej odwiedziłem go w Ogrodzie Zoolog., nie zapomniał mnie jeszcze; przyszedł do kraty, obwąchiwał rękę, jakby okazać chciał w ten sposób naszą starą przyjaźń. Dzisiaj nieborak, już niestety, defiluje w gablocie muzealnej.

A. WIŚNIEWSKI.

*) ogon miękki (braz.).

ŁOWIECTWO A UBEZPIECZENIE.

Łowiectwo, jak każdy sport, kryje w sobie liczne niebezpieczeństwa; uprawianie myślistwa, mimo zastosowania całej ostrożności, połączone jest niejednokrotnie z mniej lub więcej ciężkimi wypadkami, w następstwie których myśliwi ponoszą przykre konsekwencje w dziedzinie prawa tak karnego jak i cywilnego.

Przeglądając kroniki myśliwskie w czasopismach łowieckich, nie znajdujemy prawie ani jednego numeru, w którym nie byłoby wzmianki o wypadku z bronią, o fakcie postrzelenia, a nawet i zabicia myśliwego lub naganiacza. Liczba tych przykrych i ubolewania godnych wypadków, niestety, nie maleje, lecz przeciwnie, wzmaga się z roku na rok. — Wzrost liczby polujących myśliwych, rekrutujących się w znacznej części z zapalonego żywiołu miejskiego, nieumiejącego się obchodzić ostrożnie z bronią, żywiołu nerwowego, jest czynnikiem wysoce zwiększającym możliwość wypadku. Wydarzające się wypadki wywołują roszczenia osób poszkodowanych i stąd niejednokrotnie sprawa dociera na forum sądowe.

Sądy zaś, rozpatrując tego rodzaju pretensje odszkodowawcze, wyrokują z reguły dość surowo, wychodząc z założenia, że ten, kto poluje, powinien też ponosić następstwa niebezpieczeństw złączonych z polowaniem.

Kulturalne społeczeństwa zachodu, w których myślistwo stoi na wysokim poziomie, znalazły rozwiązanie następstw, które częstokroć w sposób bardzo przykry odbijają się na sprawcy wypadku, o ile chodzi o postrzelenie spowodowane przez myśliwego.

Zadaniu temu odpowiada ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, na mocy którego Towarzystwo Ubezpieczeń przyjmuje na siebie obowiązek zaspokojenia słusznych pretensyj zgłoszonych przeciwko myśliwemu z powodu czy to obrażeń cielesnych, czy też uszkodzenia przedmiotów, a ponadto obowiązek ugodowego załatwiania roszczeń przesadnych, a tylko częściowo uzasadnionych i wreszcie odparcie w drodze sądowej pretensyj bezpodstawowych.

Ubezpieczeniem objęte są też, bez względu na wysokość odszkodowania, koszty sądowe i pozasądowe obrony prawnej, ponoszone w celu przeciwdziałania zgłoszonym roszczeniom, jak również koszty zastępstwa prawnego w procescie karnym, który może dać podstawę do uzasadnienia roszczeń prywatno-prawnych.

Dzięki tak szerokiemu zakresowi, ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej chroni myśliwego od niedających się przewidzieć następstw procesów z powodu wypadków na polowaniu i usuwa niebezpieczeństwo wielkich ciężarów lub nawet ruiny materjalnej, której źródłem może być wyrok sądowy, zasądzający na zapłatę odszkodowania czy to w formie większego kapitału, czy też dożywotnej renty dla osoby poszkodowanej. Korzyści zatem ubezpieczenia tego są bardzo wielkie, natomiast koszty jego — bardzo skromne.

Za zapewnienie sobie świadczeń Towarzystwa Ubezpieczeń w granicach zł. 25.000 przy uszkodzeniu jednej osoby, zł. 75.000 przy uszkodzeniu kilku osób przez ten sam wypadek i zł. 5.000 przy uszkodzeniu cudzej własności — składka roczna od jednego myśliwego wynosi zaledwie zł. 20. Zaznaczyć tutaj należy, że w odróżnieniu od innych rodzajów ubezpieczeń, odszkodowanie raz wypłacone bynajmniej nie zmniejsza sumy gwarancyjnej Towarzystwa Ubezpieczeń, czyli innemi słowy, polisa w ciągu okresu ubezpieczeniowego zapewnia stale myśliwemu pokrycie w razie jakiegokolwiek wypadku.

Specjalne dodatki są obliczane za włączenie do ubezpieczenia również odpowiedzialności polowych i gajowych (zł. 7.50 od osoby), za polowanie z nagonką (25%), za psy myśliwskie (zł. 5 od psa).

Omówiwszy zakres odpowiedzialności prawnej myśliwych, nie możemy pominąć sprawy należytego zabezpieczenia personelu, któremu powierzony jest nadzór nad terenami łowieckimi przed zbrodniczymi zamachami kłusowników na ich życie.

Wzmocniona walka władz administracyjnych, prowadzona łącznie z myśliwymi przeciw panoszącemu się kłusownictwu, pociąga za sobą coraz to nowe ofiary, w których następstwie służbodawca znajduje się często w przykrem położeniu, zwłaszcza jeżeli chodzi o osobę, która wiernie i z narażeniem życia spełniała swe obowiązki.

Tym przykrym i ubolewania godnym konsekwencjom zapobiega ubezpieczenie gajowych, strzelców i dozorców terenowych od następstw wypadków. — Istnieje wprawdzie przymusowe ubezpieczenie gajowych zawodowych, ale przedewszystkiem nie obejmuje ono wszystkich osób, o które w danym wypadku chodzi, a ponadto świedczenia z tytułu ubezpieczenia przymusowego są zbyt skromne i nie mogą zapewnić rodzinie poszkodowanego, zaopatrzenia, któreby dawało jakie takie możliwości życiowe.

Składka roczna za ubezpieczenie tego rodzaju, gwarantująca zł. 5.000 na wypadek śmierci i zł. 7.500 na wypadek stałego kalectwa — wynosi zaledwie od zł. 46 — 64 od osoby. W razie zaś ubezpieczenia większej liczby osób przez jedno Tow. łowieckie, lub też przez jednego myśliwego, i zawarcia ubezpieczenia na dłuższy okres czasu — składka ta ulega jeszcze dalszej redukcji.

Każdy, komu sprawy łowieckie leżą na sercu, musi dbać nietylko o zwierzynę, ale i czuwać nad tem, aby wyznaczeni do jej ochrony funkcjonarjusze znaleźli należyte zabezpieczenie w razie zbrodniczego zamachu kłusowników.

Kogo nie stać na pokrywanie tego rodzaju świadczeń z własnych funduszów, ten w poczuciu moralnego obowiązku winien zawrzeć ubezpieczenie; pociągnie ono za sobą, jak widzimy, nieznaczne tylko koszty dla właściciela lub dzierżawców terenów, ubezpieczonym zaś dozorcom czy gajowym doda niewątpliwie bodźca do energiczniejszego ścigania przestępstw łowieckich.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Licencja zwierząt futerkowych.** — Komisja licencyjna Związku hodowców dokonała licencji lisów srebrzystych i rejestracji innych zwierząt futerkowych, znajdujących się w farmach: Serwecz, Korczew i Zbiczno. Przychówek w roku bieżącym był bardzo dobry, a zwierzęta przedstawione do licencji, w większości stanowią niezwykle cenny materjał futerkowy. Komisja licencyjna stawiała wysokie wymagania przy licencjonowaniu zwierząt, albowiem ogólnie zwierzęta były wysokiej klasy. Takich pięknych futerek w handlu w Polsce niema, gdyż to, co widzi się w znanych magazynach futrzarskich, wskazuje, iż wskutek kryzysu nabywa się materjał tańszy. Istotnie kruczo-czarne lisy ze srebrzystością śnieżno-białą są w farmach Związku. W hodowli tej operuje się pierwszorzędnym materjałem.

— **Hodowla zwierząt futerkowych.** — W Ministerstwie Rolnictwa odbyła się pod przewodnictwem dyrektora Departamentu Wytwórczości Zwierzęcej i Weterynarji, prof. Z. Markowskiego — konferencja poświęcona sprawom hodowli zwierząt futerkowych. Liczni przedstawiciele Związku Hodowców Zwierząt Futerkowych wyłuszczyli swój punkt widzenia na sprawy dalszego rozwoju hodowli zwierząt futerkowych. Prezes M. Trybulski wygłosił referat na temat organizacji hodowli zwierząt futerkowych w kraju i zagranicą i wysunął postulaty mające na celu uzdrowienie dotychczasowych stosunków. W wyniku obrad powzięto szereg uchwał mających na celu usprawnienie dalszej planowej działalności Związku. Dyrektor prof. Z. Markowski obiecał daleko idące poparcie i opiekę ze swej strony dla poczynań Związku.

SZWEDZKIE NIEPOROZUMIENIE.

W Danji i Szwecji rozumie się pod słowem „Bayer" nietylko mieszkańca Bawarji, lecz również i szklankę ze znanym wytworem tego południowo-niemieckiego kraju: piwem. Lecz jeszcze coś znanego zresztą we wszystkich krajach kuli ziemskiej, nazwała gwara ludów północnych określeniem „Bayer". Następujące zabawne zdarzenie, którego opis przytaczamy według dzienników szwedzkich, poucza nas, czem jest trzeci „Bayer". Sztokholm. Późny wieczór. Ktoś gwałtownie dobija się do apteki. Zaspany aptekarz znajduje przed drzwiami jakiegoś jegomościa, który mocno ochrypłym głosem domaga się „jednego Bayera". To chyba jakieś nieporozumienie, myśli aptekarz i zastanawia się, o co tu właśnie może chodzić. „Jednego Bayera?" — pyta. — „Oczywiście, jednego Bayera" — odpowiada rozgniewany, późny gość — „zwykłego Bayera, którego można przecież nabyć w każdej aptece".

Dopiero wówczas aptekarz domyślił się, że kupujący prosi nie o kufel pieniącego się piwa, lecz o pudełeczko znanego powszechnie lekarstwa, a mianowicie Aspiryny w tabletkach, które wyrabia, jak wiadomo, światowa firma „Bayer" (obecnie I. G. Farbenindustrie-Aktiengesellschaft). Nawiasem mówiąc, lekarstwo to jest również doskonałym środkiem na dolegliwości, wywołane nadużyciem tego lub innego ulubionego napoju, który w danym wypadku był powodem tego nieporozumienia.

Zadowolona mina kupującego, po wręczeniu Aspiriny w tabletkach, w opakowaniu, zaopatrzonem w krzyżowy napis Bayer, była najlepszym dowodem, że aptekarz trafnie zrozumiał żądanie klijenta.

Jest przecież bardzo wielu ludzi, którzy, kupując Aspirinę w tabletkach, żądają tylko opakowania Bayer, pragnąc w ten sposób zaznaczyć, że życzą sobie otrzymać wyłącznie oryginalne tabletki Aspirin, oznaczone krzyżowym napisem Bayer, jako znakiem ochronnym.

U nas, w Polsce, wystarczyłoby, oczywiście, aby przy kupnie w aptece zwracać uwagę, by na opakowaniu Aspiryny, oprócz czerwonej opaski, widniał jeszcze znak ochronny — krzyżowy napis Bayer. Bardziej ostrożni kupujący wiedzą ponadto, że również przy każdej oryginalnej tabletce Aspiryny powinien się znajdować krzyżowy napis Bayer, jako dowód ich pochodzenia. Tylko oryginalna Aspiryna jest najlepszym środkiem na bóle głowy, zębów, kończyn, na reumatyzm, grypę i wogóle na wszelkie choroby i zaziębienia.

Numer gwiazdkowy „Łowca Polskiego".

Zwyczajem dorocznym wydajemy na Boże Narodzenie podwójny numer ozdobny (51—52), który będzie już ostatni w roku bieżącym.

Numer ten, ze względów technicznych, wyjdzie, nie jak zwykle, w sobotę, lecz w parę dni później, czyli przed świętami.

Prosimy przeto PP. Prenumeratorów o wstrzymanie się z reklamacją, gdy nie otrzymają następnego numeru w zwykłym czasie.

KOMITET REDAKCYJNY: J Błeszyński, K. Czampe, J. Domaniewski, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Fr. Unrug, Wł. Zabiełło i dr. St. Zaborowski.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082. ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą a 5- pop. W redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Piękny i ciekawy podarunek dla myśliwych i młodzieży,

CZESŁAWA ODROWĄŻ-PIENIĄŻKA

„W CESARSTWIE MENELIKA“

w pięknej, stylowej okładce. Bogato ilustrowana, z mapą ekspedycji i innymi dodatkami, oraz z przedmową wybitnego znawcy łowów egzotycznych, **dra Stanisława Zaborowskiego.** Wydawnictwo ograniczone do tysiąca egzemplarzy numerowanych. **Cena zł. 16.**

Cena nienumerowanych zł. 8.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagroda na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł., **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“ — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani“ — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3,60 zł. **„Kruk“** — 4,50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

Zwierzynę, ptactwo dzikie, drób

zakupują w każdej ilości po najlepszych cenach rynkowych

BRACIA PAKULSCY

Warszawa, Centrala Bracka 22

Skrót telegraficzny „Brapakul“

Przy zakupie win naturalnych, gronowych, które posiadamy w wielkim wyborze, poczynając od zł. 3,75 za butelkę, dla JWP. Ziemian ustępujemy 10 procent rabatu

JAN SZTOLCMAN

JAK UNIKAĆ WYPADKÓW Z BRONIĄ?

NAKŁADEM CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH WYSZŁA BROSZURA NIEZBĘDNA NIETYLKO DLA MYŚLIWYCH, ALE TAKŻE DLA WSZYSTKICH POSIADACZY BRONI.

DO NABYCIA

W SKŁADACH BRONI

i REDAKCJI „ŁOWCA POLSKIEGO“

CENA 25 GROSZY.

P. P. MYŚLIWI!

żądajcie we wszystkich składach broni

Krajowy bezdymny proch „Sokół“

Państwowej Wytwórni Prochu w Zagożdżonie

nieustępujący najlepszym prochom zagranicznym oraz

znakomite naboje śrutowe „Sokół“

Warszawskiej Spółki Myśliwskiej

albo

Warszawskiej Fabryki Amunicji

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15